



MIRA FIUTAK

redaktor wydania

W życiu bywają chwile zwyczajne i szczególne. Do tych drugich należą zazwyczaj te, kiedy podejmujemy ważne decyzje. Towarzyszące temu okoliczności też mogą być zwykłe lub zaskakujące. Katarzyna Kobylńska o tym, że wstąpi do zakonu, zdecydowała na... podium. Zostawiła dobrze zapowiadającą się karierę sportową, sukcesy i poszła za nowym wyzwaniem. Na początku sierpnia złożyła swoje śluby wieczyste. Więcej na str. IV-V.

ZA TYDZIEŃ

- **FATIMA, MIEJSCE GDZIE LUDZIE SZUKAJĄ CISZY.** Pielgrzymi z diecezji gliwickiej wrócili z Portugalii.
- **WYRUSZYLI W DROGĘ.** Na Jasną Górę poszło ponad dwa tysiące osób.
- **OLIMPIJCZYCY NA WÓZKACH.** Zaproszenie na Igrzyska Aktywnej Rehabilitacji

Kobiety i dziewczęta w Piekarach Śląskich

Rodzina to potęga!

– Feminizm nie ma u nas szans – mówił na Kalwarii abp Damian Zimoń. – Kobieta ma tu ważną rolę do odegrania, ona nie jest lekceważona.

Do Pani Piekarskiej przybyło kilkadziesiąt tysięcy kobiet. W diecezji gliwickiej tradycja pielgrzymowania do tego sanktuarium jest długa i ciągle żywa.

Abp Damian Zimoń, witając pątniczki, mówił o zjawiskach zagrażających współczesnej rodzinie. – Człowiek częściej doświadcza zachwiania równowagi i poczucia frustracji – nauczał. – Rozdźwięki w rodzinie wywołuje presja warunków ekonomicznych, społecznych, demograficznych, lub wynikają one z konfliktów, jakie powstają między kolejnymi pokoleniami.

Arcybiskup w swym wystąpieniu wspominał o wspaniałym etosie rodziny. – Rodzina na Śląsku to potęga – wołał do zebranych. – Odwiedzamy się w czasie świąt i z okazji urodzin. W młodych rodzinach obchodzimy



JOZEF WOLNY

rocznice chrztu dzieci, tak zwany roczek. Wtedy cała rodzina zbiera się na Mszy świętej... To wszystko jednoczy rodzinę i kształtuje swoisty patriotyzm lokalny. Rodzinność – to istotna cecha Śląska. Dzięki rodzinom mieszkający tu ludzie przetrwali wiele kryzysów.

Bp Stefan Cichy, ordynariusz diecezji legnickiej, nawiązał w

Do Matki Bożej Piekarskiej przybyło kilkadziesiąt tysięcy kobiet

homilii do powszechnego upatrywania nadziei w Matce Chrystusa. W ten sposób przywołał hasło tegorocznej pielgrzymki: „Przywracajmy nadzieję ubogim”. Jako wzór dążenia do tej nadziei ukazał sługę Bożego Jana Pawła II, który zachęcał do troski o ubogich, bezrobotnych i chorych.

KS. MAREK ŁUCZAK

ŚWIĘCI ODZYSKUJĄ BLASK



ANTONI WITWICKI

Figury świętych osłonięte zostały folią, pod nią specjaliści wykonują swoje prace konserwatorskie. Najpierw zdejmują warstwę betonu, którą kiedyś zostały pokryte, a następnie usuwają wszystkie niepotrzebne naleciałości. Odnawiane są trzy figury stojące przed kościołem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przy bytomskim rynku – święci Florian i Barbara oraz grupa Ukrzyżowania. Posągi pochodzą z II połowy XIX wieku i były już w fatalnym stanie. Czas zatarł zupełnie rysy przedstawionych postaci. Po odnowieniu figur

Figurami świętych przy kościele Mariackim konserwatorzy przywracają dawny wygląd

konserwatorzy chcieli by odtworzyć również napisy umieszczone na tablicach wmurowanych w cokoły, które także są zupełnie nieczytelne.

Królowo wniebowzięta



ANNA KISER

Mszy odpustowej w lubeckim sanktuarium przewodniczył bp Gerard Kusz

LUBECKO. W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Sumie odpustowej w lubeckim sanktuarium przewodniczył bp Gerard Kusz, obchodzący w tym dniu 21-lecie sakry biskupiej. Do Lubecka tego dnia dotarły piesze procesje z Pawonkowa, Łagiewnik Wielkich, Kochcic i Lublińca oraz

Ciasnej i Jeżowej należących do diecezji opolskiej. W uroczystej Mszy, odprawionej przy ołtarzu polowym, wzięło udział 4,5–5 tysięcy osób. Odpustowe obchody, podczas których poświęcone zostały przyniesione zioła, wpisały się w ponad 250-letnią tradycję pielgrzymowania do tego diecezjalnego sanktuarium.

O gliwickich Żydach

GLIWICE. W oddziałach muzeum w Gliwicach można kupić publikację pt. „Żydzi gliwicki”. Znalazły się w niej materiały prezentowane podczas ubiegłorocznego spotkania naukowców i pasjonatów tematyki judaistycznej w Willi Caro. Jest pierwszym tak obszernym opracowaniem poświęconym historii gliwickich Żydów. Znajdziemy w nim informacje na temat powstania i rozwoju diaspory gliwickiej – od końca XVII stulecia po lata 40. i 50. XX wieku. Przeczytamy o latach

30. minionego stulecia, tragedii Holokaustu, emigracji, deportacjach oraz wysłce do obozów śmierci, ale także o przemianach społecznych po II wojnie światowej. Opisano też historię synagogi gliwickiej oraz dwóch cmentarzy żydowskich. Poza tym publikacja zawiera prezentację tzw. judaików ze zbiorów muzeum w Gliwicach. Książka jest dostępna w oddziałach muzeum oraz w sklepie internetowym. Zamówienia należy kierować: aturek@muzeum.gliwice.pl.

Kto przygarnie psa?

ZABRZE. Pracownicy schroniska dla zwierząt w Biskupicach zachęcają tych, którzy chcą przygarnąć porzuconego psa, do odwiedzenia ich placówki. Schronisko znalazło się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Przygotowane na przyjęcie 190 zwierząt, w tej chwili pod swoją opieką ma ich już ponad 300. W schronisku brakuje nie tylko bud, ale także koców, wykładzin

dywanowych i podstawowych środków czystości. Schronisko zwraca się z prośbą o „adopcję” porzuconych zwierząt, a właścicieli zaginionych psów zachęca, żeby poszukiwania rozpoczynali od Biskupic. Kontakt: Zabrze, ul. Bytomska 133, telefon: 032/271 47 97. Schronisko czynne od poniedziałku do piątku w godz. 10.00–17.00, w soboty i w niedziele 10.00–15.00.

Darz bór!

LUBLINIEC. Koło Łowieckie „Hubertus” z Lublińca, jedna ze starszych tego typu organizacji w Polsce, obchodzi w tym roku 75-lecie. Początki jego działalności przypadają na rok 1931, w którym odbyło się zebranie konstytucyjne Klubu Łowieckiego przy filii Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego na powiat lubliniecki. Funkcjonował on do II wojny światowej. Po jej zakończeniu został reaktywowany. Od 1947 r. nosi nazwę Koło Łowieckie „Hubertus”. Tworzą je myśliwi

w wieku od 20 do ponad 70 lat. Choć utożsamiani bywają zwykle ze strzelbą, ich działalność ma znacznie szerszy zakres. Dbają o zachowanie gatunków zwierząt w użytkowanych łowiiskach, prowadzą gospodarke łowiecką, m.in. poprzez zabiegi hodowlane, dokarmianie zwierzyny zimą, budowę paśników, wykładanie karmy, oraz zasiedlają tereny młodymi bażantami, kuropatwami i zającami. Koło posiada w swoim dorobku prestiżowy Medal św. Huberta.



ANNA KISER

Jubileusz uświetnił koncert Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej Polskiego Związku Łowieckiego – Capelli Zamku Rydzynskiego

Bieg ekstremalny

LUBLINIEC. KOKOTEK. Bieg Katorznika był punktem kulminacyjnym festynu sportowo-obronnego, którym lubliniecki Wojskowy Klub Biegacza „Meta” i 1. Pułk Specjalny uczciły Święto Wojska Polskiego. Na starcie ekstremalnego, liczącego prawie 8 km biegu, wiodącego przez lasy i bagna, stanęło 108 uczestników, w tym trzynastu pań. Pierwsza z nich, Renata Tomalska, dała się wyprze-

dzić jedynie 21 mężczyznom. Tryumfował Janusz Magiera z „Formy” Wodzisław. Miłośnicy sportowej rywalizacji mieli także możliwość sprawdzenia kondycji w trudnym, 21-kilometrowym rajdzie na orientację, wyścigach rowerów wodnych czy maratonie pływackim. Mniej zaprawieni mogli przyrzec się sprzętowi wojskowemu, przejechać się quadem, łodzią desantową lub zjechać na linie.

Uczestnicy biegu musieli pokonać 8 kilometrów trasy prowadzącej przez lasy i bagna



ANNA KISER

Jawornica

Relikwie Błogosławionych

Parafia św. Stanisława w Jawornicy otrzymała relikwie świadków objawień fatimskich – bł. Hiacynty i bł. Franciszka, które 13 sierpnia uroczystie wprowadził do kościoła bp Gerard Kusz. Relikwie znalazły się tu dzięki pomocy br. Pawła Musika, przebywającego od kilkudziesięciu lat w Fatimie, który w maju odwiedził parafię.

W homilii bp Kusz zauważył, że parafia, w której są relikwie bł. dzieci z Fatimy, jest pod szczególną opieką Matki Bożej.

Przypominał wiernym o potrzebie modlitwy i czynach pokutnych, a także troski o każdego człowieka, przede wszystkim o młodego, który szczególnie narażony jest dzisiaj na zło. Na zakończenie Mszy św. odczytany został

W parafii w Jawornicy czczone są relikwie dzieci z Fatimy – bł. Hiacynty i bł. Franciszka

akt zawierzenia parafii Niepokalanemu Sercu Maryi, a następnie wierni oddali cześć relikwiom błogosławionych dzieci z Fatimy.

26 sierpnia rozpoczyna się w parafii peregrynacja figury Matki Bożej Fatimskiej. Na jej zakończenie – w przyszłym roku – planowane jest przygotowanie bocznego ołtarza ku czci Matki Bożej z Fatimy. ■

Ks. dr Gustaw Klapuch (1929–2006)

Przeszedłem ścieżkę mojego życia

Ks. Gustaw Klapuch był wiernym głosicielem Słowa, w salach wykładowych i w pracy duszpasterskiej. – Niezmiennie nazywam go swoim mistrzem słowa. W znacznym stopniu z zapatrzenia się w niego i zasłuchania budowałem cały swój warsztat retoryczny wykładowcy uniwersyteckiego i telewizyjnego – mówił wielokrotnie prof. Jan Miodek.

Przez 32 lata był rektorem, a potem proboszczem parafii św. Józefa Robotnika w Tarnowskich Górach. Na jego kazania zanurzone w nurcie najważniejszych problemów współczesnej Polski, Europy i świata przychodzili też wierni spoza parafii.

Ks. Gustaw Klapuch urodził się 27 sierpnia 1929 r. w Wodzisławiu Śl. Studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Doktorat z teologii uzyskał w roku 1954, w tym samym roku, 29 czerwca, otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1954–1955 był wikarym w Szopienicach-Dąbrówce Małej, a w 1955–1956 w Katowicach Piotrowicach; jako katecheta pracował w Liceum Muzycznym, Liceum Pedagogicznym i Szkole Medycznej w Katowicach, był wykładowcą historii kościelnej w Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie, a potem Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

Duszpasterz i przewodnik

W okresie Soboru Watykańskiego II prowadził spotkania dla inteligencji i studentów na terenie diecezji katowickiej, a w okresie posoborowym także w większych miastach Polski (m.in. w Warszawie, Poznaniu, Łodzi). W latach 60. wysunął tezę, że prawa człowieka zawarte w Powszech-

nej Deklaracji Praw Człowieka są integralną częścią moralności chrześcijańskiej, wyrazem naturalnego prawa moralnego i obowiązują także w Kościele.

W roku 1970 został rektorem stacji duszpasterskiej w Tarnowskich Górach. W kierowanej przez siebie placówce był twórcą jednej z pierwszych wybieralnych rad kościelnych. Od czasu przekształcenia jej w parafię św. Józefa Robotnika, w latach 1981–2002 był jej proboszczem.

W czasie stanu wojennego zorganizował główny w północnej części Górnego Śląska ośrodek pomocy dla represjonowanych politycznie i odprawiał Msze za Ojczyznę dla ziemi tarnogórskiej, za co we wrześniu 2000 r. otrzymał złoty medal zarządu Śląsko-Dąbrowskiego Regionu „Solidarności”. W 1982 r. utworzył w Tarnowskich Górach duszpasterstwo ludzi pracy. W latach 80. w okresie kryzysu ekonomicznego był inicjatorem szeroko zakrojonej akcji pomocy i twórcą największej na Górnym Śląsku przyparafialnej apteki.

Na wspólnej drodze

Przez księży diecezji katowickiej dwukrotnie wybierany do Rady Kapłańskiej. Po utworzeniu diecezji gliwickiej, która objęła zasięgiem ziemię tarnogórską, również został wybrany do Rady Kapłańskiej w 1992 i 1997 r. W 1992 r. mianowany przez biskupa gliwickiego członkiem Rady Duszpasterskiej i Gremium Konsultorów diecezji gliwickiej.

W 2002 roku przeszedł na emeryturę i osiadł w rodzinnym domu w Czyżowicach. Zmarł po ciężkiej chorobie 12 sierpnia br. Uroczystościom pogrzebowym w Czyżowicach przewodniczyli biskupi Gerard Kusz z Gliwic i Józef Kupny z Katowic. Homilię wygłosił dziekan tarnogór-



KLAUDIA CWOJEK

Ks. Gustaw Klapuch podpisuje swoją ostatnią wydaną w marcu książkę, razem z prof. Janem Miodkiem, który opatrzył ją wstępem

ski ks. prałat Jan Frysz, który podkreślił wielkość i otwartość umysłu ks. Gustawa, a zarazem pokorę i posłuszeństwo wobec Kościoła.

W posłowie do swej ostatniej publikacji „Ścieżka na wspólnej drodze” ks. Gustaw Klapuch napisał: „Przeszedłem ścieżkę mojego dotychczasowego życia. Była to ścieżka dojrzenia na naszej polskiej ziemi, służby Słowu we wspólnocie Chrystusowego Kościoła, udzielania pomocy ludziom oraz obronie ich godności i przysługujących im praw – praw człowieka.

Moja ścieżka wiodła wspólnym szlakiem narodu polskiego, w którym się urodziłem, Kościoła katolickiego, którego jestem od dzieciństwa członkiem i naszej wielkiej wspólnej rodziny człowieczej, w której jestem człowiekiem – jednym z wielu.

Tym, którzy na tym szlaku szli obok własną swoją ścieżką, dziękuję w Bogu za obecność, wsparcie i pomoc, z których wielokrotnie korzystałem”.

KS. GRZEGORZ SKOP

W wielkim sporcie mogła osiągnąć najwyższe szczyty. Wiele z nich zdobyła, ale radość ze sportowych sukcesów nie była pełna. Zawsze czegoś brakowało. Dziś piłka ręczna pozostała już tylko młodzieńczą pasją, ale radość z zakonnej postęgi całkowicie wypełnia odczuwaną niegdyś pustkę.

tekst
PAWEŁ JUREK



Rozgrzewka przed ważnym meczem we Francji. Lewoskrzydłowa Sośnicy Gliwice wykonuje rzut karny

Różne bywają okoliczności powołania, różne bywają też ich losy. Najczęściej jednak decyzja o wstąpieniu na kapłańską czy zakonną drogę rodzi się w domowym zaciszu albo w parafialnej wspólnoty. Czasem na łonie przyrody albo przy trzaskających iskrach ogniska. W przypadku siostry Marii Laurety Kobylińskiej ta najważniejsza życiowa decyzja zapadła na... podium.

Lewe skrzydło

Młoda dziewczyna z gliwickiej Sośnicy niemal od dzieciństwa fascynowała się piłką ręczną. Chodziła do szkoły sportowej i była podstawową zawodniczką młodzieżowych drużyn Sośnicy Gliwice, a także reprezentacji Polski. – Głównie grałam na lewym skrzydle, ale czasem także na rozegraniu – wspomina dziś z sentymentem siostra Laureta. Sośnica zawsze należała do najlepszych ośrodków piłki ręcznej w kraju i dlatego młode zawodniczki tego klubu raz po raz sięgały po tytuły mistrzyni Polski. Miała je na swoim koncie także lewoskrzydłowa Kasia – obecnie siostra Laureta. – Zawsze moje życie było dwutorowe. Z jednej strony Kościół i przynależność do wspólnoty Dzieci Maryi, a z drugiej strony hala sportowa, gdzie wiele godzin spędzałam na treningach. W tych dwóch miejscach rodziło się to powołanie – mówi siostra.

Nogi w gipsie

Sukcesy sportowe przychodziły niemal jeden po drugim. Kolejne medale, dyplomy i puchary. Kolejne wyjazdy, także zagraniczne, i kolejne... kontuzje.

8 nokautów



ZDJEŃ ARCHIWUM PRYWATNE. PAWEŁ JUREK

– Kiedy pierwszy raz złamałam nogę, zrozumiałam, że trzeba się zatrzymać w swoim życiu. Zaczęłam się zastanawiać nad przyszłością. Jednak kiedy tylko ściągnięto mi gips, nie czekałam nawet na żadną rehabilitację, tylko od razu pędziłam na halę sportową. Wiele przemyśleń zatraciło się w tym ciągłym wirze sportowych obowiązków – przyznaje siostra z Gliwic. Ale takich przystanków w sportowej karierze było więcej. – No właśnie, dziś już nie pamiętam dokładnie, ile razy miałam nogi w gipsie – zastanawia się siostra Laureta. – Chyba aż osiem razy – twierdzi jej zaufana przyjaciółka Agnieszka, która przysłuchuje się opowie-

Moment ślubów wieczystych. S.M. Laureta w gronie kursowych siostr

ści o historii powołania. W końcu udaje się ustalić, że jedna noga aż pięciokrotnie musiała być usztywniana. Druga tylko trzy razy, ale kontuzji było faktycznie osiem. – Za każdym razem zastanawiałam się, dlaczego to mnie spotyka. Aż w końcu zrozumiałam – wspomina siostra. – Pamiętam, jak siedziałam w hali sportowej i czytałam list od mojej wielkiej przyjaciółki. Jedno zdanie bardzo mocno utkwiło mi w pamięci: „Kasiu, zastanów się, dlaczego Jezus – Twój Przyjaciel – tak często Cię nokautuje”. To mnie poruszyło. Z jednej strony właściwie wszystko miałam. Były sportowe sukcesy, ale z drugiej strony zawsze czułam, że czegoś mi

yca

Jezusa



brakuje. Mimo to pojechałam z drużyną na kolejny turniej. Wygrałyśmy. Stałyśmy wszystkie na podium. Odbierałyśmy złote medale, a ja nadal czułam wielką pustkę. To właśnie wtedy, na podium, zadecydowałam, że chcę wstąpić do zakonu. Poszłam potem do szatni, ściągnęłam medal, popłynęły łzy i powiedziałam sobie „to już jest koniec” – mówi siostra Laureta.

Zaskoczeni trenerzy

Ta decyzja zapadła w chwili, kiedy młoda Kasia miała przed sobą ogromną sportową przyszłość. Otrzymywała sportowe stypendium, grała w juniorskiej reprezentacji Polski, była także obiecującą zawodniczką w

seniorskiej drużynie Sośnicy. Z tego wszystkiego zrezygnowała. Trenerzy byli ogromnie zaskoczeni i nawet nie chcieli się zgodzić na jej odejście z klubu. Ale decyzja zapadła i 2 sierpnia minęło 9 lat, od kiedy Kasia wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Przez ten czas pracowała z dziećmi w przedszkolach, prowadziła także katechyzę dla młodzieży. Po 9 latach pobytu w zakonie złożyła wieczyste śluby. – Kiedy dziś patrzę wstecz, to absolutnie nie żałuję swej decyzji. Gdybym jeszcze raz stanęła przed takim wyborem, postąpiłabym tak samo – przekonuje z uśmiechem na twarzy siostra Laureta. ■



Siostry profeski składają swe przyrzeczenia. Wśród nich S.M. Dawida Peplińska z Miasteczka Śląskiego (trzecia z lewej), S.M. Laureta Kobylińska z Gliwic (czwarta z lewej), S.M. Celestyna Sukienik z Lublińca (trzecia z prawej)

POTRZEBNA WASZA PRACA

14 sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej złożyło 2 sierpnia wieczystą profesję świętą. Uroczystość odbyła się w klasztornej kaplicy w Katowicach Panewnikach. Wieczyste śluby składały także trzy siostry wywodzące się z diecezji gliwickiej. Uroczystości przewodniczył metropolita katowicki abp Damian Zimoń. W homilii, nawiązując do encykliki Benedykta XVI „Bóg jest miłością”, mówił o wielkiej potrzebie dzielenia się Bożą miłością. Zapewnił, że dziś praca sióstr jest bardzo potrzebna i konieczna. Siostry profeski złożyły swe wieczyste śluby na ręce matki generalnej zgromadzenia S.M. Brygidy Biedroń.



Drużyna Sośnicy Gliwice z mistrzowskimi pucharami. Z numerem 8 Katarzyna Kobylińska – obecnie S.M. Laureta



Młodzież z Sośnicy przed Uniwersytetem w Padwie. W środku Katarzyna Kobylińska

Z Sośnicowic na Górę św. Anny

Nie odchodzę z pustymi rękami

— Jak jest na pielgrzymce? — Musisz pójść pierwszy raz. I masz dwa wyjścia, albo już chodzisz stale, albo w ogóle — odpowiedział Grzegorz Brzoza wahającemu się koledze. A mowa była o 40 kilometrach, pieszo, w jeden dzień.

W tym roku parafia św. Jakuba w Sośnicowicach pielgrzymowała na Górę św. Anny po raz 241. W ubiegłym zabrali ze sobą 240 róż. Zawsze wychodzą w piątek rano, a wracają w poniedziałek wieczorem. Tym razem spod swojego kościoła ruszyli o 6.20, a dokładnie o 17.20 byli na miejscu. Grzegorz zna tak dokładny czas, bo jest jednym z odpowiedzialnych za organizację. Ma za sobą już 17 pielgrzymek. Zawsze idą na obchody Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, chociaż pierwsza wzmianka o pielgrzymach sośnicowickich w dokumentach annogórskich związana jest z innym świętem — Zesłaniem Ducha Świętego. Mówi o procesji jemielnickiej ojców cystersów, którzy w 1765 roku szli razem z orkiestrą sośnicowicką.

Równy, marszowy krok

Historia pielgrzymek parafii św. Jakuba ma kilkuletnią przerwę w latach 60., kiedy ludzie chodzili indywidualnie. Ostatni rozdział pielgrzymowania rozpoczyna rok 1970, wtedy Magdalena Szafranek razem z dwiema koleżankami ponownie wyruszyły pieszo na Górę św. Anny. Następnego roku dołączyli do nich inni i zebrała się już ósemka. Dzisiaj wyrusza ich ponad setka. Magda ma w tej grupie największy staż pielgrzymowania pieszego. Inni lubią chodzić blisko niej, bo ma równy, marszowy krok. Na Górze św. Anny do pielgrzymów pieszych dołączają ci, którzy przyjechali autokarem i samochodami. Barbara Ludwig, organizator pielgrzymki, w tym roku podała ojcom franciszkanom orientacyjną liczbę 300 osób z parafii. Sama na obchodach była już po



ZDJEŃCJA JERZY WALUGA

raz 34, nie zawsze dociera tam pieszo. — Góra św. Anny to dla mnie miejsce szczególne. Nie mogłam doczekać się potomstwa i wierzę, że właśnie tam wyprosiłam moich dwóch synów. Nigdy z tego miejsca nie odchodzę z pustymi rękami.

Najmłodsze w grupie były w tym roku dziewięciolatki — Kinga Lerka i Wiktoria Grabacz. Synowie Ingi Hanslik zaczęli chodzić po Pierwszej Komunii św. Jej pielgrzymowanie na Górę św. Anny dzieli się na dwa etapy — osiem lat przed urodzeniem synów i osiem po. Pomiędzy nimi kilkuletnia przerwa, Inga zajmuje się na pielgrzymce opieką medyczną. — Teraz w dobie telefonów komórkowych nie ma problemu,

Od góry: **Chwila odpoczynku na trasie**

Poniżej: **W ciągu jednego dnia pielgrzymi przechodzą około 40 km**

ale dawniej, kiedy szliśmy długimi odcinkami leśnymi, zawsze był trochę niepokój — wspomina. Nie wyobraża sobie sierpnia bez pielgrzymki. Na spotkanie z Janem Pawłem II na Górze św. Anny też poszły z koleżanką pieszo. Wtedy to była pielgrzymka nocna, wczesnym świtem dotarły na miejsce.

Jest Michał, możecie iść

Ingeborga Paleta mieszka w niedalekiej Otopie, ale już 10 razy była na pielgrzymce z parafią sośnicowicką. Ma 68 lat i jest najstarszą uczestniczką. Zawsze przed wyjściem przygotowuje się do marszu, dzięki czemu na 40-kilometrowej trasie nie ma problemów z kondycją.

Od lat specjalnie na pielgrzymkę przyjeżdża z Niemiec Michał Bury. Kiedy ludzie widzą go w mieście, mówią: — Możecie iść, Michał już jest. Ania Brzoza pochodzi z Pilchowic. W tym roku szła po raz czwarty, ale pielgrzymuje od 3. roku życia, bo dziadek był organizatorem pielgrzymek w jej rodzinnej miejscowości. Ania i Grzegorz są małżeństwem od 2 lat. Poznali się na pielgrzymce. — Na Górze św. Anny, w piątek o 20.00, w czasie koronki. Siedzieliśmy koło ołtarza, Ania po prawej stronie, ja po lewej — wspomina Grzegorz. — A w drodze powrotnej, kiedy widziałem już wieżę naszego kościoła, pomyślałem, niosąc figurę św. Anny, że w tym roku dwie Anny tu przyprowadziłem.

To nie wyścig

— Ci którzy idą, wiedzą, po co idą — mówi ks. Marcin Gajda, proboszcz parafii w Sośnicowicach, który na trasie głosi konferencje. — Zawsze podkreślam, że to nie jest wyścig, próba na wytrzymałość, ważne są pokłady duchowe. To, że w drodze się doskonalimy, z czegoś rezygnujemy. Jeśli nie ma wyrzeczenia, to nie ma pielgrzymki. Wbrew pozorom, to nie chodzenie na łatwinę pociąga ludzi młodych.

W połowie sierpnia przez kilka dni w Sośnicowicach jest pusto — mówią mieszkańcy. W czwartek przed pielgrzymką brakowało chleba. — Bo jutro św. Anna — mówiły sprzedawczynie. Pielgrzymi od sponsorów dostają wodę, ciasto, lekarstwa i transport.

W ciągu całego roku modlą się przed kopią figury św. Anny przywiezioną z pielgrzymki. Jedną z parafianek szyje dla niej kolejne sukienki — jest już zielona, złota, fioletowa i czerwona. — I już dziś wiadomo, co będziemy robić za rok — w piątek o 5.30 Msza w kościele, a potem idziemy — mówią, jeszcze w tym sierpniu.

MIRA FIUTAK

Zapowiedzi

■ MUZYKA W OPACTWIE

27 SIERPNIĄ, godz. 17.00, sanktuarium Matki Bożej Pokornej w Rudach – koncert w wykonaniu Klaudii Romek (sopran) i Brygidy Tomali (organy).

■ ROZPOCZĘCIE ROKU KATECHETYCZNEGO

2 WRZEŚNIA, godz. 10.00, kościół katedralny w Gliwicach – Mszy św. przewodniczy bp Gerard Kusz. W programie także spotkanie w Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II.

■ ROZPOCZĘCIE ROKU DLA MUZYKÓW

1 WRZEŚNIA, godz. 16.00, kościół św. Michała w Gliwicach (obok kurii diecezjalnej) – Msza św. na rozpoczęcie roku szkolnego w Diecezjalnej Szkole Organistowskiej II stopnia oraz w Studium Muzyki Kościelnej w Gliwicach.

■ PIELGRZYMKA ORKIESTR DO RUD

2 WRZEŚNIA, pielgrzymka orkiestr dętych do Matki Bożej Pokornej. Program: godz. 9.00 – próba orkiestr, 10.30 – Msza św., 13.00 – wspólne koncertowanie.

■ DIECEZJALNY DZIEŃ WSPÓLNOTY RUCHU ŚWIATŁO–ŻYCIE

3 WRZEŚNIA, kościół katedralny, rozpoczęcie o godz. 14.00.

■ XI MIĘDZYNARODOWY ZABRZAŃSKI FESTIWAL ORGANOWY

im. ks. Antoniego Chłondowskiego. Program i wykonawcy

2 WRZEŚNIA, kościół ewangelicki Pokoju, godz. 17.00 Jakub Garbacz (Łódź)

3 WRZEŚNIA, kościół św. Teresy w Mikulczycach, godz. 16.00 – Adam Klarecki (Włocławek)

9 WRZEŚNIA, kościół św. Andrzeja, godz. 18.45 – Emanuel Cardi (Włochy, Battipaglia)

10 WRZEŚNIA, kościół św. Jadwigi, godz. 19.00 – Gedymin Grubba (Gdańsk), Anita Rywalska – Sosnowska, sopran

■ MSZA ŚW. NA MAGDALENCE

3 WRZEŚNIA, godz. 14.00, kaplica św. Marii Magdaleny w Goszycach Lesie (parafia Sośnicowice) – Msza św. ślubowana w intencji strażaków w rocznicę ugaszenia pożaru. ■

Porywająca „Carmen” wraca we wrześniu na gliwicką scenę

Niekończące się brawa

Czyste szaleństwo – marionetki, podnoszenie ciężarów, połykanie ognia, rozbrykane dzieci, byk jako śmierć – i to na szcudłach, artyści na widowni, widzowie na scenie – sztuki i sztuczki. Jednym słowem: cyrk. A wszystko w niesamowitej atmosferze ruin gliwickiego Teatru Miejskiego zniszczonego przez Sowietów.

Powiadają złośliwi, że od nadmiaru głowa boli. Nieprawda! Żeby się o tym przekonać, trzeba wybrać się do Gliwickiego Teatru Muzycznego i obejrzeć rewelacyjnie wystawioną operę „Carmen” Georgesa Bizeta.

Twórcą tego zapierającego dech w piersiach widowiska jest Paweł Szkotak – założyciel słynnego Teatru Biuro Podróży i jego długoletni szef, który swoje doświadczenia zdobyte przy realizacji widowisk plenerowych z wielkim sukcesem przenosi do teatralnych sal. Akcja gliwickiej „Carmen” nie toczy się w XIX-wiecznej Andaluzji, lecz podczas hiszpańskiej wojny domowej. Pomysł prosty, a bardzo zmienia nastawienie widowni – partyzanci to nie to samo co przemytnicy. Nasza sympatia towarzyszy im od pierwszej do ostatniej sceny – polityczne uwarunkowania nas nie interesują. W atmosferę przedstawienia wprowadza widzów kurtyna ze słynnym obrazem Pabla Picassa „Guernica”.

Powszechnie znane arcydzieło sztuki operowej skrzy się radosnym blaskiem inscenizatorskich pomysłów. Nie ma żadnych zbytecznych pauz. Momentami odnosiłem wrażenie, że ten ogromny mechanizm puszczony w ruch niezwykle wyobraźnią reżysera nigdy się już nie zatrzyma. A niech tam – niechaj trwa.

Jak w tym zwariowanym świecie Szkotaka odnalazła się wielka gwiazda scen opero-



Gliwicka „Carmen” rozgrywa się w ruinach Teatru Miejskiego

wych Małgorzata Walewska? Po prostu rewelacyjnie – w doskonałej formie wokalne i aktorsko bez najmniejszego zarzutu, a do tego w piekielnej

maszynie scenograficznej poruszała się jak ryba w wodzie. Jej Carmen to pełna wdzięku, czarująca kobieta, która nie od razu właściwie ulokowała swoje uczucia. To nie przewrotna ladacznica, która oczarowała żołnierza, aby go wykorzystać. Ona go kochała, ale los splatal figla i pojawił się ten drugi, dla którego straciła głowę. Towarzyszymy jej miłosnym perypetiom z ogromną sympatią. Artystka pierwszym spojrzeniem podbiła serca gliwickiej publiczności. A

gdy zaczyna śpiewać, z niezwykłą finezją przechodząc od wysokiego C do najniższych nutek, ciarki przechodzą po plecach. Doskonałym partnerem Walewskiej jest włoski tenor Marcello Bedoni jako Don José. Znakomity głos, świetna prezentacja i dobre aktorstwo. To samo można napisać o Rafale Songanie w roli Escamilla, czyli torreadora wyśpiewującego powszechnie znane kuplety. Gliwicka „Carmen” nie byłaby jednak aż takim wydarzeniem i została w pamięci jako gwiazdorski popis, gdyby nie znakomita praca całego zespołu GTM. Wioletta Białk jako Micaëla po



Małgorzata Walewska w doskonałej formie wokalne i aktorsko bez zarzutu

raz kolejny udowodniła, jakim pięknym głosem Pan Bóg ją obdarzył. Anita Maszczyk (Frasquita) i Jolanta Kremer (Mercédès) także bez zarzutu. Żywiolowo poprowadzona przez Tomasza Biernackiego orkiestra, chóry, balet (choreografia Jacek Badurek) – wszystko to złożyło się na niezapomniane przedstawienie. Gliwicka „Carmen” zaspokaja oczekiwania wszystkich – zarówno wytrawnych melomanów, jak i zupełnie przypadkowych widzów. Niekończące się brawa!

Wszystkich, którym nie udało się jeszcze obejrzeć tego fascynującego widowiska, GTM zaprasza we wrześniu do słynnych już w całym kraju ruin przy al. Przyjaźni na kolejne przedstawienie arcydzieła Bizeta.

WITOLD KOCIŃSKI

Zwiedzamy okolicę

Pałac w Kamieńcu

Widoczne z daleka pałacowe wzgórce w Kamieńcu nad prawym brzegiem rzeki Dramy pamięta zamierchłe czasy co najmniej XIII-wiecznego grodu. Jeden z późniejszych właścicieli pałacu, hrabia Hubertus von Strachwitz, podaje na podstawie sobie jedynie znanych źródeł, że pierwszy zamek na wzgórzu wybudowali templariusze.

Oprócz głównego zamku były też dwa mniejsze, w Wieszowej i Ziemięcicach, ponoć połączone ze sobą systemem podziemnych korytarzy, o których do dziś krąży legenda. Jedna z nich mówi, że lochy kryją cenne skarby, ukryte przez mistrza krzyżackiego Hermann von Salza.

Według potwierdzonych historycznie źródeł, w średniowieczu wznosił się tu murowany renesansowy zamek właścicieli osady – rodziny Kokoszów, pochodzący z przełomu XV i XVI w. Zamek był wielokrotnie przebudowywany. Na jego fundamentach powstał na początku XVIII w. barokowy pałac Löwencronów. Do dziś na elewacji frontowej i nad głównym wejściem możemy podziwiać wspaniałe kartu-

sze herbowe rodzin Kokoszów i Löwencronów, podtrzymywane przez groźne kamienne lwy.

Zamek niegdyś otaczały grube mury i baszty, które zburzyli w połowie XIX w. kolejni właściciele – Strachwitzowie. W 1873 r. w miejscu obwarowań od strony zachodniej rozbudowali oni pałac. W narożnikach pojawiły się wieże: wyższa czworoboczna z kopulastym hełmem, i niższa wieżyczka z hełmem cebulastym. Z tego też czasu pochodzi park krajobrazowy z ciekawym starodrzewiem i niezwykłym okazem tulipanowca, olbrzymiego drzewa, które co roku w czerwcu zachwyca gości pięknem swych złotych kwiatów. Autorem projektu parku i jego pierwszym opiekunem był mistrz architekt ogrodnicy Zahradnik, współtwórca Górnośląskiego Towarzystwa Ogrodniczego.

Strachwitzowie dobudowali w 1887 r. do pałacu tzw. Mysią Wieżę – modną w tym okresie ruinę, urozmaicającą krajobraz rezydencji. Badania archeologiczne, prowadzone w fundamentach wieży w 2000 r., doprowadziły jednak do odkrycia pozostałości budynków z okresu późnego średniowiecza. Odkryto też wtedy hypokaustum – średniowieczny piec, z którego specjalnymi kanałami gorące powietrze wędrowało do poszczególnych pomieszczeń i ogrzewało je.

Ostatnia przebudowa pałacu odbyła się w 1910 r. Ówczesny właściciel, hrabia Guntherus Comes de Stolberg, ufundował piękną kaplicę na rzucie koła, przykrytą kopułą, z sarkofagiem w ołtarzu. Kaplica otrzymała wystrój późnobarokowy. Pełniła sakralną funkcję do II wojny światowej, kiedy to pałac zaanektowali Niemcy. Po wyzwoleniu, ogołoczone wyposażenie, przez szereg lat służyła jako magazyn. W październiku 2005 r., staraniem kurii diecezjalnej w Gliwicach i obecne-



Pałac w Kamieńcu – elewacja z wejściem głównym. Po lewej widoczna kaplica pałacowa, dobudowana w 1910 r.



„Mysia Wieża” – dekoracyjna ruina, dobudowana w 1887 r. przez Strachwitzów

go właściciela pałacu, kaplica odzyskała swój dawny blask.

Dziś na terenie rezydencji mieści się Ośrodek Lecznico-Rehabilitacyjny dla dzieci. Dlatego wstęp jest ograniczony. Pałacowe wnętrza można podziwiać podczas odwiedzin uczestników turnusów rehabilitacyjnych. Pięknieją one z każdym rokiem. Można tu zobaczyć tak niezwykle elementy wyposażenia jak marmurowe rzeźby rzymskie czy kryształowe szyby w sali balowej. Dla wielu dzieci przebywających na leczeniu jest to pierwszy tak bliski kontakt ze sztuką i historią naszego regionu. Na pewno pozostaną pod urokiem tego miejsca, tak jak wszyscy, którym udało się je odwiedzić.

DOJAZD

Jadąc z Bytomia do Pyskowice drogą nr 94, po ok. 13 km (zaraz za miejscowością Boniowiec) skrócić w prawo na Zbrosławice Kamieniec. Jechać cały czas główną drogą. Pałac jest widoczny na wzgórzu po lewej stronie drogi, ale wjazd jest w innym miejscu. Trzeba jechać dalej główną drogą i zaraz przy kościele skrócić w lewo pod górę, na Wielowieś, a po ok. 200 m ponownie w lewo, w starą bramę w lesie. Droga prowadzi wprost do pałacu.

ANNA SZADKOWSKA

GOŚĆ GLIWICKI

gliwice@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Łużycka 1, 44-101 Gliwice
tel./faks 032 230-78-80 skr. poczt. 196

Redagują: ks. Waldemar Packner

– dyrektor oddziału, Klaudia Cwolek, Mira Fiutak